

## Osiem kobiet Adama Orzechowskiego

„Osiem kobiet” Roberta Thomasa w reż. Adama Orzechowskiego w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.

Zdawać by się mogło, że powszechnie znana z wielu realizacji scenicznych i słynnego filmu François Ozona komedia kryminalna Roberta Thomasa „Osiem kobiet” nie może już widzów niczym zaskoczyć. Tymczasem Adamowi Orzechowskiemu się to udało. Nie fabułą, nie pointą, ale mistrzostwem reżyserii, ciekawymi wizualnie przerywnikami w wartkiej akcji, kiedy aktorki na sekundy zamierają, a na scenie na ten czas zmienia się światło, jak przeblyski olśnienia, po których następuje zmiana kierunku akcji, podejrzenie pada na inną osobę. Urozmaicenia linii dramatycznej przydają też gwałtowne wtręty muzyczne skomponowane przez Marcina Nenka. Działające jak wstrząs czy wzmocnienie pojawiających się nagle myśli. Wszystko jest idealnie zespolone z zachowaniem postaci. Ono bowiem jest w każdym przypadku z chwili na chwilę coraz bardziej zaskakujące. Choć nie wszystkie na raz zrzucają z twarzy maski.

Najbardziej zdumiewa Gaby Agnieszki Wawrzekiewicz, osoby harmonijnie zakomponowanej tak poprzez kostium, jak i zachowanie, damy. Aktorka dość długo stara się, by jej postać nie straciła zaprogramowanej formy, ale w dalszej części, kiedy dowiaduje się o ciąży jednej córek, wyłania się z niej kołtuńska mieszcza, a gdy w końcu ujawniony zostaje jej romans ze współlnikiem męża, odsłania swe prawdziwe oblicze osoby zdolnej do wszystkiego. Nawet przyjęcia namiętnego pocałunku znienawidzonej szwagierki, Pierette, kobiety od młodości bardzo pod każdym względem i w różnych kierunkach wyzwolonej, w którą tu interesująco wciela się Matylda Podfilipska. Jej bohaterka ma tak zwane wejście. Pojawia się nagle wezwana przez anonimową osobę, by dowiedzieć się o śmierci brata. Zostaje oczywiście wplątana w domowe śledztwo i z każdą niemal kwestią czy dialogiem okazuje się, że od lat bywa w rezydencji, o czym wiedzą wszyscy, prócz pani domu. Jej woalki spadają w szybszym tempie, prędzej też aktorka dostosowuje sposób gry do każdej kolejnej twarzy. I robi to w sposób zaskakujący.

Dzięki kostiumowi, zaprojektowanemu przez Magdalenę Gajewską zdawać by się mogło wbrew warunkom Małgorzaty Abramowicz, a w gruncie rzeczy sugerującemu pewną znaczącą cechę osobowości służącej Chanel, w którą ta kapitalnie się wciela, delikatnie dostosowując się sposobem poruszania i stylem gry do zachowań osoby o innej orientacji. Ale pewności nikt nie ma. Stąd, kiedy przyznaje się do romansu z Pierette, wszyscy mimo wszystko są w szoku. Tak na scenie, jak i na widowni.

Pięknie starzejącą się, rozhisteryzowaną rezydentkę Augustę gra Maria Kierzkowska, ciekawie też chętnie zaglądającą do kieliszka babcinę, Jolanta Teska, a młodą pokojówkę,

szczególnie dbającą o pana domu, Luizę, Joanna Rozkosz. Są tu jeszcze dwie córeczki, studentka Suzon, Julia Szczepańska i żywiołowo wcielająca się w postać piętnastoletniej Katarzyny, Ada Dec. Ta ostatnia z pozoru infantylna i trzpiotowata okazuje się spiryтус movens całej akcji.

Wymowa inscenizacji zdaje się być głębsza, niż to w komediach kryminalnych bywa, bo podszyta feministycznymi akcentami. Jedyny mężczyzna, wokół którego płącze się cała zawiła akcja, zgodnie z wolą autora, nie pojawia się na scenie, a na końcu popełnia samobójstwo. Zdradzam zakończenie, bo to nie jest kryminał!

Anita Nowak